

Przyjazne renifery i przerażające trolle

Dorota Koman

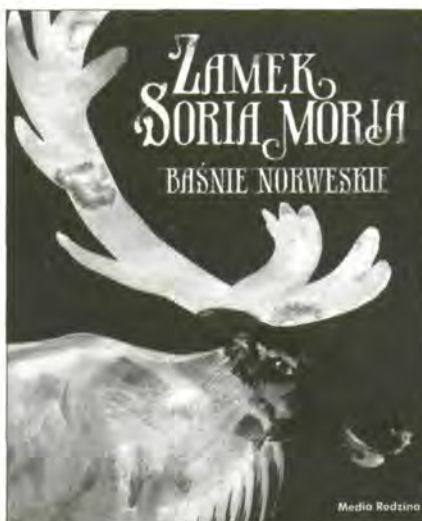
Zamek Soria Moria. Baśnie norweskie to kolejny, po chińskich, afrykańskich i celtyckich, tom baśni przygotowany przez poznańskie wydawnictwo „Media Rodzina”; charakterystyczny format i spójna szata graficzna pozwalają postrzegać te książki jako serię wydawniczą, znakomicie ułatwiającą zbliżenie się do odmiennych kultur.

„Nie da się zrozumieć Ibsena, nie znając baśni norweskich” – powiedział podczas promocji *Zamku Soria Moria* profesor Lech Sokół. Z pewnością dzięki baśniom najlepiej można poznać mentalność innego narodu. Wszak mądrości przekazywane z pokolenia na pokolenie kształtują myślenie i wyznaczają normy, wyraźnie pokazując, co jest dobre, a co złe.

Norweskie baśnie ukazały się jednocześnie w dwu wersjach: książkowej, znakomicie ilustrowanej przez pierwszą damę polskiej grafiki Marię Ekier, oraz w wersji audio – w wykonaniu pierwszej damy interpretacji Anny Seniuk (oczywiście na okładce, ale też na wszystkich czterech płytach CD znajdują się ilustracje pani Ekier).

Ludowe opowieści, których formę pisaną zawdzięczamy pasji dwóch folklorystów, Petera Christena Asbjørnsena i Jørgena Moe, wzbogacone talentem Marii Ekier i Anny Seniuk, zabierają nas w świat straszliwych trolli i pięknych księżąt zaklętych w białe niedźwiedzie, czarownic, smoków i złotych jabłek – po norwesku. Jak pięknie złocą się na ilustracjach nie tylko słońce i księżyc, ale i strzemię dobrego rycerza umykającego nam z kadru (takie kadrowanie jest bardzo charakterystyczne dla Marii Ekier) czy białe futro niedźwiedzia, a czasem nawet nocny las, trollowy łeb lub czarna chuścina babiny. I tak jak słowa baśni czytane przez Annę Seniuk, tak skrzą się, to znów mrozą bielą czy błękitem, straszą trzema czy sześcioma głowami trolle te jedyne w swoim rodzaju rysunki – czasem maleńkie, to znów zajmujące całą stronę czy nawet dwie. A obie mistrzynie – słowa i ilustracji – pomagają nam poczuć klimat niezwykłych norweskich baśni.

Bo choć wiele wątków przypomina naszą tradycję (obrus nakrywa się jak nasz stoliczek, kije-samobije wyznaczają sprawiedliwość, Kari Trestakk mierzy pantofelek jak Kopciuszek, a piękna czarna kotka sprytnie zdobywa majątek dla uboższego chłopca, przypominając nam zaprzyjaźnionego od dzieciństwa Kota w butach), to jednak koloryt tych baśni jest inny. I mówię nie tylko o szumiącym w tle Morzu Norwe-



skim, fiordach i budzących niepokój szarych głazach, ale i o zaskakującym rozwijaniu się wątków. Kiedy czarna kotka, której Per zawdzięcza swe niespodziewane bogactwo, mówi: „Teraz to wszystko jest twoje, ale musisz jeszcze odrąbać mi głowę. Za wszystko, co dla ciebie zrobiłam, tylko tego wymagam” – czytelnika przebiega dreszcz. Nawet znając konwencję baśni, nie sposób nie czuć żalu, że „musiał Per ustąpić i wbrew woli odrąbać kotce głowę”. I wtedy, oczywiście, „kotka zamieniła się w najpiękniejszą księżniczkę, jaką kiedykolwiek ludzkie oczy widziały, a Per natychmiast się w niej zakochał”. Taką to huśtawkę nastrojów potrafią fundować czytelnikom te stare opowieści. Dzięki kontrastom, nieoczekiwanym zmianom akcji i wielokrotnym punktom kulminacyjnym norweskie baśnie trzymają w napięciu, a czasem zaskakują nieoczywistymi puentami.

Jest wśród nich też kilka nadzwyczaj dowcipnych, choćby króciutkie baśnie o dziewczynynie i zalotniku (*Zaloty, Zmiataj, kocie ze stołu*), wielce pouczające *Glupie chłopy i przewrotne baby* czy jednocześnie śmieszna i wzruszająca historia o żonie, co się zawsze z mężem zgadzała (*Gudbrand ze Wzgórza*) – z jakim wdziękiem i poczuciem humoru przeczytana przez Annę Seniuk. Są

Peter Christen Asbjørnsen, Jørgen Moe
ZAMEK SORIA MORIA

: baśnie norweskie / il. Maria Ekier; przeł. z norw. Beata Hłasko i Adela Skrentni-Olsen. – Poznań: „Media Rodzina”, 2010. – 411 s.; 20 cm. – Zł 49
821.113.5-93(02.025.2)

też mądrości ludowe, przy których chce się pokiwać głową i westchnąć: *Tak nagradza świat* (to tytuł mojej ulubionej baśni).

W większości baśni jednak zahukany, lekceważony przez wszystkich, mały Askeladden, co to tylko umie siedzieć przy piecu i grzebać w popiele („aske” – to po norwesku „popiół”), rusza w świat i dzięki dobremu sercu i sprytności dokonuje czynów, których wielcy i pewni siebie nie dokonali. A w nagrodę dostaje najczęściej księżniczkę i pół królestwa (choć król czasem nie chce dotrzymać słowa – i tu wątek znów się nieoczekiwanie rozwija). Gdyby któraś z tych baśni (może *Mały Frikk i jego skrzypki*, *O młynku, który miele na dnie morza* czy *Uczciwy grosik*) – trafiła do podręczników szkolnych, byłby to rzeczywiście siedmiomilowy krok w stronę *Dzkiej kaczk* czy *Oblubienicy morza...*

Zamek Soria Moria to książka, którą – zarówno w wersji drukowanej, jak i czytanej – smakować należy powoli, by docenić jej różnorodność i kunszt, bez pośpiechu zanurzając się w pełne żaru baśni z krainy lodu.

Jedna tylko uwaga: przeszkadza mi brak wcięć akapitowych. Jeśli mnie trudno było chwilami zauważyć nowy akapit, to co dopiero mówić o małym czytelniku. No i umknęło wydawcy kilka pojedynczych wersów na końcu i początku stron, ale to, niestety, staje się już standardem współczesnego składu. Ale marzenia o 411 idealnych stronach składu, skoro każda z tych stron została tak starannie zakomponowana i tak bogato i pięknie przez Marię Ekier narysowana – można mieć, prawda? Wszak baśnie to zapis naszych marzeń, ale i naszego losu. □

